Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (68)

(fragmenty)

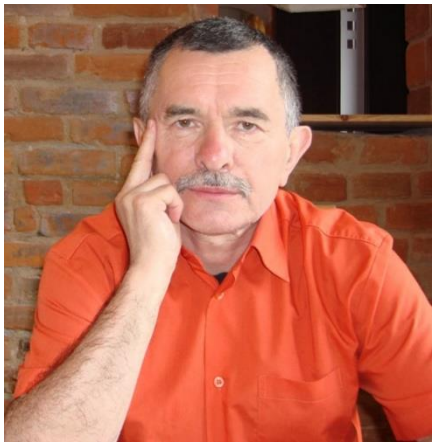

Tajny dziennik Mirona B.

Wyszedł również – w dwadzieścia parę lat po śmierci poety – 900-stronicowy „Tajny dziennik" Mirona Białoszewskiego... Kartkuję go w księgarni...

Dziwnie jest oglądać siebie sprzed 35 lat w krzywym lustrze Mirona. Opowiada o naszym wspólnym pobycie w Macedonii. Dowiedziałem się między innymi, co sądził o mnie „małym, ikonowatym, długowłosym, z bródką", czyli o młodym poecie z roku 1976. Że owszem, niektóre wiersze „nienajgorsze i z pomysłami".

Przyznał jednak zaraz, że tak naprawdę poezja go nie obchodzi i nic nie czyta „poza własnymi wierszami i tymi starymi".

Egocentryzm poety–dziecka, jakim Miron pozostał do końca życia, wyrażał się w tym, że zapytany przeze mnie wówczas, czy lubi Szymborską, udał zdziwienie: „A kto to taki Szymborska?" Szkoda, że nie pożył dłużej, może by doszło do jego uszu jej nazwisko, ot, choćby przy okazji wręczenia Nobla.

Na ogół jednak jestem potraktowany przez Mirona z sympatią, choć z przymrużeniem oka. Tak zresztą traktuje wszystkich włącznie ze sobą i na tym polega jego urok pisarski i oryginalność.

Przyznał, że w Skopje doradziłem mu trafnie, żeby przeczytał „na tureckiej górze" wiersz „Wywód jestemu", dzięki czemu zebrał (rzeczywiście) dużo oklasków, a w parę lat później, w latach 80., podsunąłem mu pomysł do napisania „Rozmowy Mistrza Mirona ze śmiercią" (dziś jest to wiersz podręcznikowy)...

„Dziennik" nie wydał mi się jednak na tyle frapujący, żebym wydał na niego 70 złotych (co prawda bez 10 groszy). Stylik Mirona zdający egzamin w zaskakujących skojarzeniach poetyckich, tu w długiej prozie nuży i przeradza się w dość monotonną plotkarską manierę. Dużo dialogów, mało refleksji, mało dziania się. W istocie – jak to zauważyła moja znajoma – choć z pozoru dynamiczny, jest tak naprawdę pozbawiony ruchu... Poczekam, jak Białoszewski stanieje, co nastąpi pewnie za dwa, trzy lata, bo dziś książki są w błyskawicznym tempie przeceniane... Wtedy sobie go kupię...

Spotkanie z Ewą

W Jamie Michalika miłe spotkanie z Ewą Lipską, która zaskoczyła mnie stwierdzeniem, że wszystkie wycinki wierszy z gazet i recenzje oddała – w ramach porządkowania domu – na makulaturę.

Powiedziała: „W przyszłości zainteresowani mogą sobie znaleźć recenzje w bibliotekach".

Ten jej gest uwalniania się od stert gazet, które mnie przywalają w mieszkaniu, musiał mi zaimponować. Po prostu ma odwagę wyręczyć Czas, który będzie palił, niszczył, oddawał na makulaturę, złom całą naszą rzeczywistość, choć teraz wydaje nam się tak ważna, że opłakujemy utratę każdego drobiazgu. A przecież prawie wszystko, co materialne, będzie ginęło i szło do jakiegoś Wieczystego Biura Rzeczy Utraconych, którym zawiaduje urzędnik zwany NIKT.

Pozostaną tylko rzeczy najmniejsze – wiersze... Jeżeli pozostaną...

Z listu Tomka Sobieraja

Tomek Sobieraj jest większym optymistą. Napisał mi:

Dziś słuchając piosenek Grechuty uzmysłowiłem sobie, że we wszystkim, co robimy, zostawiamy cząstkę siebie, i właśnie to nam zapewni nieśmiertelność. Życie wieczne to jedynie kwestia wiary, ewentualnie przyjętego systemu, odpowiadającego naszemu poziomowi intelektualnemu, ale tak naprawdę czynią nas wiecznymi założone przez nas ogrody, napisane książki, zrobione fotografie, to wszystko zawiera ducha, który nie zginie, nawet jeśli pojawi się wariat, który każę to niszczyć czy wpisać na indeks lub w inny sposób skaże nasze dzieła na nieistnienie. Jednak wszystkiego zniszczyć się nie da. Co więcej, nawet skromne funkcjonowanie tu i teraz w trzecim obiegu, uznanie ledwie przez garstkę nielicznych, nie może implikować zapomnienia w przyszłości, bo jutra nie znamy, tak jak nie znał Norwid, Hölderlin czy wielu innych, którzy dzisiaj byliby miło zaskoczeni swoją popularnością. Jest w tym jakaś sprawiedliwość i sens, dowód oczywisty, że wszelkie spekulacje o wielkości są jedynie doczesnymi mniemaniami samych zainteresowanych i dworu, nie mają siły sprawczej, bo ta jest nieodgadniona i zwykle przypadkowa.

Złuda realna

Poeta przez tzw. realistów, to znaczy ludzi konkretnych, praktycznych, patrzących na życie trzeźwo – odtąd-dotąd, bywa traktowany jako fantasta, nieprzytomny marzyciel z głową w obłokach.

Jednak, gdyby się temu zagadnieniu przyjrzeć bliżej, może się okazać, że ów marzyciel operujący metaforą jako narzędziem myślenia... jest większym realistą od ludzi potocznie i obligatoryjnie uważanych za realistów. Bo jakimż realistą jest ktoś, kto widzi pod lupą jakiś wycineczek i na tej podstawie buduje swoją wizję życia!? Kto nie podnosi głowy ku gwiazdom, Kosmosowi, nie odczuwa lęku, zachwytu, zagubienia, znikomości, nie sytuuje siebie na tle Czegoś Większego, ot choćby „obłoków", czyli nie stara się zobaczyć swojego istnienia we właściwych proporcjach, lecz z pysznym poczuciem wyższości realisty życiowego pielęgnuje krótkowzroczną przyziemność? Tymczasem już za chwilę okaże się, że to, co wydaje mu się realnością, jest tylko fantomem, złudą, którą sobie stworzył przez chwilę, bo po chwili ta realność pryśnie jak bańka mydlana na wietrze. Wystarczy, że zmienią się uwarunkowania, system polityczny, że zostanie zwolniony z etatu, że się zestarzeje, że mu zdmuchną sprzed nosa to jego odtąd–dotąd, i musi, chcąc nie chcąc, stanąć oko w oko z Kosmosem, ze starością, z poczuciem przemijalności, tymczasowości, ba, wręcz metaforyczności wszystkiego, a więc z tym, co w wieku produkcyjnym bagatelizował, traktował jako przywidzenie, fantom, urojenie chorej poetyckiej wyobraźni.

Ptaki i pełzaki

Spojrzeć z perspektywy ostatecznej, z wysokości lotu sokoła na ziemię i zobaczyć własne, kruche, znikome i ulotne istnienie, ale nie zgodzić się z tym, lecz dojrzeć w każdym źdźble, okruchu, ziarnie – może właśnie dlatego, że tak kruchym i ulotnym – przezierającą cudowność... To nie to samo co spojrzeć na źdźbło, okruch, ziarno z perspektywy kurzej i zadowolić się własną ograniczonością; płaskim pełzactwem, bezmyślnym codziennym dziobaniem źdźbła, okruchu, ziarna... zamknąć oczy na gwieździście skrzący się kontekst ostateczny.

* * *

– Marzenie jest dzieckiem nadziei...

Jeśli nawet tu na ziemi marzenie wydaje się mrzonką, to ono idzie dalej, w Kosmos i tam się urzeczywistnia – mówi mi przez telefon dzielna Zdzisława Felińska, którą trapią ostatnio różne choroby. Wczoraj, wracając z zakupów, przewróciła się i potłukła sobie twarz, bo proza znów podłożyła jej nogę, jakby szydząc z wielkiego ducha poetyckiej starszej pani.

cdn.